

WĘGAJCKIE CZŁOWIECZEŃSTWO

Szczerze?

Co roku myślę o tym, żeby napisać tekst o tym, czym dla mnie są Węgaisty, ale za każdym razem brakowało mi odwagi.

I w końcu rok temu, właśnie na Wiosce – tej innej od wszystkich, bo tej już pandemicznej – w mniejszym gronie, poznałam kogoś, kto przyczynił się do rozpalenia, tego już od lat tłącego się ognia do fotografowania, do pisania, do opowiadania.

I chce opowiedzieć o tym wszystkim, co czuję patrząc na te portrety, o tym wszystkim, co czuję myśląc o miejscu, w którym zostały zrobione.

fot. Magda Bremer



To, co mnie zachwyciło od początku w Węgajtach (Węgajty jako ogólny opis cudu dziejącego się co roku w moim życiu) to ludzie. To, jacy się tam pojawiają, to, w jaki sposób ze sobą rozmawiają, jak ze sobą pracują, jak razem tworzą coś niesamowicie wyjątkowego.

Bo nie ma takiego drugiego miejsca na Ziemi, uwierzcie mi. To miejsce wolne od całego zawirowania rzeczywistości, to miejsce wolne od zmartwień, od niepewności, żalu i wstydu. To miejsce, w którym możesz sobie być, tak po prostu. To mnie od zawsze tam przyciągało – ta pewność, że nie będę oceniana, nie będę widziana przez żaden fałszywy pryzmat świata. Fakt tego, że mogę być tam sobą, nie wiedząc do końca kim jestem, pozwolił mi na odnalezienie siebie.

fot. Magda Bremer



Życie chyba dzieli się na czas poszukiwań, układania puzzli, aż do momentu znalezienia takiej ich ilości, że mniej więcej potrafisz już określić co na nich jest, więc łatwiej Ci dokładać kolejne, bo już nie robisz tego na ślepo. Dzięki Węgajtom te puzzle dokładałam coraz śmielej, coraz radośniej, coraz łatwiej.

Te portrety symbolizują tę ludzką wyjątkowość, tę wspólnotę, tę sieć powiązań między cudownymi duszami rozsianymi po świecie.

Każda wyjątkowa istota w moim życiu – przyjdzie moment, że zabiorę Cię do Węgajt, bo w tym miejscu za każdym razem zadziewa się we mnie to, za co wdzięczna jestem aż do kolejnej Wioski.

Magda Bremer